



# INNE

**Wojciech Reszczyński**

**Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe,  
najwyższy sąd niemiecki  
orzekł, już wiele lat temu,  
a kilkakrotnie to powtórzył, że:**

**„Niemiecka Rzesza egzystuje  
nadal w granicach z 1937 roku”.**

**O tym fakcie wie każdy Polak  
świadomy historii,  
i pełen troski o obecne i przyszłe losy kraju.**

**Zgodnie z niemieckim prawem  
granice tego państwa  
powstały po konferencji w Wersalu,  
a więc przed rozpoczęciem  
ekspansjonistycznej, zbrodniczej  
polityki Hitlera.**

**Zgadza się z tym każdy Niemiec,  
świadomy historii, obecnych i przyszłych  
losów swojego kraju.**

**Dla każdego Polaka jasne było i jest,  
kto był ofiarą ostatniej wojny,  
a kto jej sprawcą.**

**Jednocześnie dla każdego Niemca  
oczywistym jest fakt, że pierwszymi,  
planowanymi ofiarami wojny były narody  
napadnięte przez Niemcy.**

**Wśród Niemców znacznie powszechniejsze  
niż wśród Polaków było przeświadczenie,  
że ofiarami byli także sami Niemcy,  
ludność cywilna, zmuszona nagle opuścić  
swoje rodzinne strony i dobytek.**

**Mogąc korzystać po wojnie z dobrodziejstwa  
państwa demokratycznego w stopniu  
o wiele większym niż Polacy w PRL-u,  
przesiedleni ze wschodnich prowincji  
Niemcy stworzyli własne wpływowe  
organizacje ziomkostw  
i „wypędzonych”.**

Jednym z głównych punktów spornych w stosunkach polsko-niemieckich była sprawa tzw. „wypędzonych”. Dziś temat ten powraca ze zdwojoną siłą za sprawą wyjątkowo obszernych i intensywnych artykułów prasowych. Trwa poszukiwanie nowego podejścia do tej drażliwej kwestii, a to głównie z racji obecności Polski w strukturach UE.

Nim wyjaśnię, dlaczego opatrzyłem cudzysłowem „wypędzeni”, kilka faktów z ostatnich tygodni, czy dni; dla tych, którzy na co dzień nie śledzą uważnie polityki.

Przewodnicząca Związku Wypędzonych, Erika Steinbach ogłosiła zamiar utworzenia w Berlinie - „Centrum przeciwko Wypędzeniom”. Wcześniej środowiska „wypędzonych” przymierzały się do Wrocławia, jako miejsca na takie centrum. Prezydent Aleksander Kwaśniewski zauważył w przemówieniu, wygłoszonym 1 września tego roku, że centrum takie może zaszkodzić stosunkom niemiecko-polskim i zgłosił pomysł utworzenia centrum w Sarajewie. Premier Leszek Miller zaproponował utworzenie centrum w Strasburgu. „Idea Centrum ma służyć pojednaniu między narodami, a nie wysuwaniu nowych roszczeń” – powiedział. Minister Spraw Zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz stwierdził, że utworzenie Centrum przeciwko Wypędzeniom w Berlinie „nieuchronnie prowadziłoby do nieporozumień i kontrowersji”. Jedyne szef Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres nie wykluczył utworzenia takiego centrum we Wrocławiu, ale jako miejsca, pod auspicjami Rady Europy, czczącego pamięć wszystkich przesiedleń, niekoniernie powstałych w czasie ostatniej wojny. Generalnie polskie stanowisko charakteryzuje się dość zdecydowaną jednością poglądów. Oficjalne niemieckie stanowisko jest jedynie zbliżone do polskiego. I tu jakby czas się zatrzymał. Nim sięgniemy do niemieckich argumentacji, jeszcze kilka faktów z historii najnowszej.

# MYŚLENIE

W 1951 roku mocarstwa zachodnie ogłosiły zakończenie stanu wojny z Niemcami. ZSRS i Polska dopiero w 1955 roku. Niemcy (RFN) przystąpiły do Unii Zachodnioeuropejskiej i NATO. W 1970 roku RFN podpisała z Polską układ o wzajemnych stosunkach, który potwierdził nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie (tzw. „układy wschodnie”). Dalej dojście Gorbaczowa do władzy, upadek komunizmu w Polsce, upadek muru berlińskiego, zjednoczenie Niemiec, po wcześniejszej konferencji w Moskwie z udziałem USA, ZSRS, W. Brytanii, Francji z jednej strony, a NRD i RFN z drugiej (tzw. konferencja 2+4). W 1990 roku Niemcy ponownie zawierają już z Rzeczpospolitą Polską, a nie Ludową, traktat potwierdzający istnienie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a w 1991 roku układ o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. W 1993 roku zawiązuje się układ o współpracy wojskowej.

Herbert Hupka, działający całe swoje życie w imieniu i na rzecz Niemców „wypędzonych” ze wschodnich terenów Rzeszy, miał okazję „przemówić” i w Polsce, a to za sprawą wspomnianej książki pt. „Niespokojne sumienie”. W 1960 roku Hupka, niezwykle aktywny w walce o prawa Niemców do terytorium sprzed 1937 roku, spotkał się w Londynie z generałem Władysławem Andersem. Ponieważ Hupka jest ideowym ojcem pani Eriki Steinbach,

a Generał Anders symbolem wolnej Polski, przypomnijmy jak rozmawiało ze sobą dwóch ludzi z różnych obozów, reprezentujących racje wrogich do niedawna krajów, ale ludzi wolnych, mogących prezentować swoje poglądy bez ingerencji władz czy cenzury, ludzi żyjących w demokratycznych państwach. Rozmowę zorganizował Adam Ciołkosz lider polskiej socjaldemokracji na emigracji. Jej treść Hupka opublikował

ską straciła 22 proc. swojej ludności i przeżyła rzeczy straszne. Za to trzeba zapłacić. Poza tym Polska musiała oddać Związkowi Sowieckiemu 180 tysięcy km kw. Odpowiedź Herberta Hupki brzmiała: „Niemcy za czasów Hitlera zaczęły i przegrały wojnę, ale nie utraciły prawa do sprawiedliwości. Znamy wielkie cierpienia Polaków, ale nie wolno być bezkrytycznym wobec samego siebie. Trzeba również

uznać cierpienia zadane narodowi niemieckiemu. Wypędzenie milionów Niemców z ich ojczystych stron jest zbrodnią. Straty ludności wschodnioniemieckiej wyniosły w Prusach Wschodnich 22 proc., na Śląsku – 19 proc., na Pomorzu – 16 proc. Linia Odry i Nysy nie jest sprawiedliwą granicą, lecz granicą nieustannego bezprawia. Rachunku polsko-niemieckiego nie można wyrównywać kosztem niemieckiej ziemi”.

**Jestem dumny, że Polacy czcąc pomordowanych na Wschodzie nawet nie wpadli na pomysł utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, by w ten sposób podkreślić dramat Polaków na Kresach Wschodnich.**

w tygodniku Der Schlesier zatajając nazwisko rozmówcy, gdyż jak twierdził, generał Anders nie chciał, by podejrzewano go o „konszachty z niemieckimi rewanżystami”.

„Zarówno Polacy jak i Niemcy – uważał generał Anders – są ofiarami i przeciwnikami komunizmu. Polakom nie będzie trudno opowiedzieć się za ponownym zjednoczeniem Niemiec. Jest to nieuniknione i nie wpłynie obciążająco na stosunki polsko-niemieckie. Całkiem innym problemem jest kwestia granicy polsko-niemieckiej. Niemcy za czasów Hitlera rozpoczęły wojnę, którą później przegrały. Pol-

W ripoście polski generał odwołał się do historii (cytuję dalej ze wspomnień Hupki). „My, Polacy, nigdy nie przestaniemy upominać się o zwrot Lwowa i Wilna, ale wiemy, że wymowa faktów jest bezwzględna. (...) W sensie moralnym, czysto ludzkim, niemiecki punkt widzenia zawiera wiele słuszności, ale druga wojna światowa to hipoteka, którą trzeba spłacać. Któż dzisiaj umiałby powiedzieć, jak należy skłonić Związek Sowiecki do ograniczenia jego obecnej dominacji terytorialnej?”. Na to Hupka odpowiedział: „Także ekspansja bolszewizmu nie będzie trwała wiecznie. My, Niemcy, nie

możemy ustąpić. Akurat wolni Polacy powinni wiedzieć, że dzisiejsza Polska zawdzięcza tereny Niemiec wschodnich wyłącznie sowiecko-rosyjskim bagnatom, a nie polskiemu tytułowi prawnemu. Dlaczego właśnie wolni Polacy wspierają komunistyczną ekspansję i imperializm własną agitacją na rzecz uznania linii Odry–Nysy? Generał Anders ripostował: „My wolni Polacy, będziemy wiarygodni dla naszych rodaków w kraju tylko wtedy, jeśli nie odmówimy im poparcia w kwestii Odry i Nysy. Każdy Polak, który myśli i czuje w kategoriach narodowych, a przecież inny Polak byłby nie do pomyślenia, jest przekonany o obrońcy obecnego stanu posiadania aż pod Odrę i Nysę”.

Hupka, w konkluzji swojego artykułu stwierdził, że wywody jego interlokutora można zrozumieć „jedynie w kontekście polskiego nacjonalisty”. „Trudno pojąć (pisać dalej Hupka), dlaczego wolni Polacy i Polacy z komunistycznej Polski podają sobie ręce jako nacjonalści. Nie ulega jednak wątpliwości, że linia Odry i Nysy nie została wytyczona ani przez wolnych Niemców, ani przez wolnych Polaków. Wolne Niemcy nie mogą jej uznać”.

Za nacjonalistów Hupka uznawał także polskich biskupów i wszystkich tych, którzy mieli w kwestii granic inne od niego zdanie. Siebie samego za nacjonalistę Hupka oczywiście nie uważał. Obecny stan określał jako stan bezprawia opartego na systemie przemocy. To ciekawe, że we wspomnieniach Hupki ani razu nie ma instrukcji, jak Polska miałaby wytyczyć swoje nowe, właściwe granice po przeniesieniu jej – jak starej szafy – ze wschodu na zachód decyzją Stalina. Jak Polska mogłaby powrócić na jej dawne wschodnie ziemie. Ale i tu Hupka miał swoją wizję historii. Otóż „obszary te (pisze Hupka o polskich wschodnich terenach) zostały zdobyte w ramach ekspansji Polaków, która miała miejsce po ich zwycięstwie nad Armią Czerwoną. Późniejsza polska granica wschodnia była traktowana przez Związek Sowiecki jako linia zawieszenia broni, przy czym można było powoływać się na argument w postaci linii Curzona z 1919 roku, którą Polska naruszyła i przekroczyła jako zdobywca”. Wywody Hupki, jak by nie patrzeć, nie są korzystne dla Polski i jej granic także tych wschodnich. A co z układem Ribbentrop-Mołotow?

Hupka, jako wieloletni przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków, potępia go jako „pogwałcenie obcego prawa”. Ale idąc dalej, stawia pytanie: „Zakładając, że w danym momencie po raz pierwszy doszło do popełnienia winy, za którą my, Niemcy musimy odpowiadać na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, to dlaczego o podobnej winie nie mówi się rozpatrując stosunek Rosji do Polski? Nie mówi się też ani słowa o tym, że, niezależnie od paktu Hitler-Stalin, Polacy stanowili na wschodnich obszarach swojego państwa jedynie mniejszość etniczną, obejmującą niespełna 1/3 ogółu mieszkańców”. Uwaga słuszna w kontekście braku jakichkolwiek informacji o roszczeniach do krzywd poniesionych przez Niemców „wypędzonych” z terenów północnych Prus, zajętych obecnie przez Rosję.

Te dywagacje historyczne mogą zapędzić nas w ślepią uliczkę. Wypędzenie ludności, czystki etniczne, wszelkie pogwałcenie ludzkich praw może, ale nie musi powodować dalszych, takich samych w skutkach, konsekwencji. Pewnych faktów nie da się po prostu odwrócić, ot tak jakbyśmy tego chcieli. Jak chciał Herbert Hupka, dla którego Niemcy to konsekwentnie i wyłącznie wielkie obszary po Traktacie Wersalskim, te z 1937 roku, na straży których, także konsekwentnie, stoi do dziś Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe.

A gdybyśmy się cofnęli do połowy XVII wieku? Prusy Książęce były personalną z Brandenburgią. Poznań, Gdańsk były polskie, a na Śląsku panowało Księstwo Śląskie. Żadnej Rzeszy jeszcze nie było, tylko Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, zresztą w nazwie – „Święte”. Niemcy w XI wieku nie panowali nawet na terenach na północ od Berlina aż do Morza Bałtyckiego. Zresztą Berlina jeszcze nie było, a nawet osady o tej nazwie, gdyż pierwsze wzmianki o Berlinie pojawiły się dopiero w 1230 roku. Wcześniej gospodarowali tam Wieleci, stąd być może tak słowiańsko brzmiąca nazwa „Berlin” wręcz z współcześnie brzmiącą polską końcówką.

Ale dość tej luźnej impresji historycznej. Powracam do słowa „wypędzeni”. Wypędzeni, czy raczej uciekinierzy? To drugie słowo bardziej pasuje do realiów ostatniej wojny światowej. Uciekający przed Polakami czy Sowietami i ich Armią Czerwoną? Dlaczego

Polska ma być adresatem obiekcji „wypędzonych”, skoro ich nie wypędzała, a Niemcy nie uciekali przed Polakami? Nic też mi nie wiadomo o wypowiedziach Hupki na temat setek tysięcy Polaków zesłanych do pracy przymusowej w Niemczech, często ginących pod alianckimi bombami razem ze swoimi prześladowcami, Niemcami. O tym jak to było, wspomina w tym numerze „Racji Polskiej” mieszkaniec Łodzi, pan Tadeusz Gerstenkorn.

I tu pozwolę sobie na końcowe felietonowe wolne impresje. A gdyby Niemcy nie uciekali przed wojskami II Frontu Białoruskiego, który walił z czołgów i karabinów we wszystko co żywe na terenach „gitlera i jewo germanii”? Gdyby nie dali się wypędzić mimo śmiertelnego strachu? Kobiet by nie wymordowano, ale prawie wszystkie byłyby zgwałcone. Niemiecka rasa nordycka wymieszałaby krew z rasą azjatycko-mongolską. Los zgwałconych spotkał tysiące Polek, mieszkających na włączonych do III Rzeszy polskich terenach. Niemcy uciekali, ratując swoje życie zagrożone odwetem za wywołanie zbrodni wojny i ludobójstwa. Nikt ich nie wypędzał – trzymając się znaczenia tego słowa.

I oczywiście jest, że nie ma zbiorowej odpowiedzialności, ale były i są stale zbiorowe tragedie i mogły niewinnych ludzi po obu stronach frontu każdej wojny.

Warto pamiętać – Inter arma silent leges. Cicero u progu naszej cywilizacji przestrzegał, że w czasie wojny milczą prawa.

Trafieni sowiecką torpedą pasażerowie Wilhelma Gustloff'a, w liczbie ponad 9 tysięcy uciekinierów z Prus Wschodnich, starców, kobiet, dzieci, rannych, spoczywają na dnie Morza Bałtyckiego. I im także oraz wszystkim niewinnym ofiarom wojny należy się pamięć i w tym kierunku powinno iść myślenie inicjatorów „Centrum Wypędzonych”.

Jestem dumny, że Polacy czcąc pomordowanych na Wschodzie nawet nie wpadli na pomysł utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzonym”, by w ten sposób podkreślić dramat Polaków na Kresach Wschodnich.

Inne myślenie, bo inna jest tradycja i kultura dwóch narodów, polskiego i niemieckiego, sąsiadów, mających współtworzyć przyszłą zjednoczoną Europę. ■